

W poszukiwaniu przebaczenia

O przełamywaniu barier, pograniczach, kulturze i patriotyzmie - ciepłe ślady spotkania z przyjacielem z Sejn

Projekt *Przebaczenie* to kontynuacja rozpoczętego w 2004 roku cyklu spotkań naukowych i publikacji pod szyldem „Medium Mundi” (por. www.mediummundi.pl). Do tej pory ukazało się siedem tomów: *Śląsk - miejsce spotkania* (2005), *Śląsk - kamień drogocenny* (2006), *Z tęsknoty za mistrzem* (2007), *Miasto i czas* (2008), *W przestrzeni dotyku* (2009), *Widma pamięci* (2010) oraz *Zwierzęta i ludzie* (2011). O spotkaniu, którego ostatnia z wymienionych książek jest owocem, pisaliśmy w „Śląsku” przed rokiem (por. *Przeglądając się w oczach zwierząt* 2010, nr 12). Staramy się, aby projekty „Medium Mundi” („Środek Świata”) miały nie tylko regionalny charakter i ukierunkowane były w poprzek podziałów na tradycyjne pola badań. Od początku chodziło nam o otwieranie myślenia i wrażliwości przez lokowanie ich na pograniczach rozmaitych dziedzin wiedzy oraz na stykach nauki i sztuki.

MEDIUM MUNDI VIII

Spotkanie zatytułowane *Przebaczenie* miało miejsce 28 września 2011 roku w Chorzowie (książkę planujemy wydać we wrześniu 2012). Poświęciliśmy je rozważaniom o fundamentalnym dla życia ludzkiego problemie darowania winy. Jest to poniekąd naturalna konsekwencja naszej sesji sprzed dwóch lat zatytułowanej *Widma pamięci* (a w przyszłym roku chcemy tę ideę kontynuować pod szyldem *Wobec braku, utraty, u-bywania...*).

Dramat ludzkich podziałów to przestrzeń wymagająca pogłębionej i niegasnącej refleksji. Od kilku już lat skupiamy się na tych ludzkich doświadczeniach, które uważamy za newralgiczne. Przebaczenie to doświadczenie obecne zarówno w życiu jednostek, jak i w historii społeczności lokalnych i całych narodów. Przebaczenie jest bodaj najgłębszą odpowiedzią człowieka na krzywdę. Ale też, jak się wydaje, najtrudniejszą. Na czym ono w gruncie rzeczy polega? Czy wybaczyć to zapomnieć? Czy jest tak, jak powiedział Fryderyk Nietzsche, że „w pamięci pozostaje to jedynie, co nie przestaje boleć”? Czy można unieważnić czas i przywrócić między poranionymi dawne stosunki? Przebaczenie to dar czy powinność, której można wymagać? Potrzebna jest skrucha winowajcy, czy też jest to akt wyprzedzający i niezależny od postawy krzywdzącego? Czy można przebaczyć zbiorowo i w imieniu kogoś innego? Czy istnieją okoliczności, w jakich brak przebaczenia jest usprawiedliwiony? Nie mamy gotowych odpowiedzi na te twarde pytania, ale jesteśmy

przekonani, że trzeba się z nimi zmierzyć. Być może nie ma nic ważniejszego. Być może to jest kluczowy punkt, od którego zależy jakość funkcjonowania każdego pojedynczego człowieka i całych społeczności. Nie bez powodu przebaczenie to centralny moment w przestaniu ewangelicznym. Musimy chociaż spróbować się z nim intelektualnie i emocjonalnie zderzyć...

I trzeba nam ujmować ten temat w najrozmaitszych kontekstach i aspektach. Szukać śladów przebaczenia w języku, w muzyce, w literaturze, w malarstwie..., próbować spojrzeć na to zagadnienie od strony psychologicznej, pedagogicznej, filozoficznej, antropologicznej, historycznej etc. Nasze zaproszenie przyjęli wieloletni przyjaciele „Medium Mundi”, m.in. prof. Krystyna Wojtynek-Musik, prof. Tadeusz Stawek, prof. Krzysztof Wieczorek, prof. Józef Olejniczak, prof. Aleksandra Kunce, dr hab. Katarzyna Kwapisz-Osadnik, dr hab. Zbigniew Kadłubek, ale także goście, którzy odwiedzili nas po raz pierwszy, przede wszystkim Krzysztof Czyżewski - na przelomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku aktor Stowarzyszenia Teatralnego „Gardzienice”, twórca i dyrektor Ośrodka „Pogranicze - sztuk, kultur, narodów” w Sejnach, redaktor wyjątkowej serii wydawniczej „Meridian” oraz praktyk idei pojednania, animator kultury, poeta i eseista, autor wybornej książki *Linia powrotu* (2008). Spędziliśmy z nim dwa jesienne, wrześniowe dni. Wielogodzinne rozmowy - na sesji naukowej, podczas dyskusji zaaranżowanej przez Stowarzyszenie Przyjaciół Uniwersytetu Śląskiego, przy kawie, na spacerze i w trakcie kolacji - pozostawiły w nas gorące tropy myślowe i pamięć przyjaznych dotknięć mądrości. Wiele z jego refleksji jest nam niezwykle bliskich (próbujemy je podejmować na swój sposób w ramach projektu „Medium Mundi”), wiele daje do myślenia, inspiruje...

MIEJSCE

Krzysztof Czyżewski jest redaktorem naczelnym Wydawnictwa Pogranicze, w którym prowadzi bezcenną dla polskich czytelników serię „Meridian” drukującą ważnych środkowoeuropejskich autorów. Norman Manea, Tomas Venclova, Gabriel Liiceanu, Michał Ajvaz, Elias Canetti, Claudio Magris to tylko niewielki fragment skarbów, których nam dostarczył swoim - nastawionym na ważność i unikatowość, a nie komercję - przedsięwzięciem. *Der Meridian* - południk, to słowo, które pojawia się w tekstach wybitnego niemieckojęzycznego poety żydowskiego pochodzenia Paula Celana i oznacza sekretne ukierunkowanie duszy, nić prowadzącą ku *miejscu*. Przekłady cyklu rodzą się bowiem z podróży i spotkań, czyli właśnie z miejsc, które odwiedza Czyżewski, z miejsc, w których jego przewodnikami - jak opowiada - są niejednokrotnie zbieracze starych pocztówek, fascynaci prowadzący gości nieuczęszczanymi szlakami, wprowadzający

zainteresowanego w Ajvazowskie „drugie miasto”, w podskórną tkankę lokalnego życia. Każde miejsce poprzecinane jest granicami, nie ma jednego imienia, jednego wyznaczonego z góry kształtu. To, jak wygląda przestrzeń, w której przebywamy, w dużej mierze zależy od naszych wyborów, od tego, czego i jak głęboko szukamy oraz do czego i jak przenikliwie się odwołujemy.

Gdy pytamy Krzysztofa Czyżewskiego o miejsce szczególne, o skurcz serca pośród niezliczonych wędrówek, mówi: Czerniowce. To o stolicy Bukowiny pisał: „miasto tańczące na wzgórzach”, „mały Wiedeń Wschodu”. Czerniowce powstały na styku cywilizacji, zamieszkane m.in. przez Niemców, Żydów, Rumunów, Ukraińców, Polaków, Turków, przez wyznawców wielu religii - stanowią symbol wielokulturowości, mają w swoje dzieje wpisany etos dialogu - dlatego przypominają Autorowi wszystkie inne pogranicza, w tym - w pewnym fragmencie - również nasze: „Łatwo tu stracić orientację i zapomnieć, że to Czerniowce, a nie jakaś ukraińska wioska albo mały żydowski sztetl, albo i polska dzielnica robotnicza gdzieś na Śląsku”.

Przestrzenią szczególną są też dla Czyżewskiego Sejny, miejscowość na polsko-litewskim pograniczu, gdzie dwadzieścia lat temu osiedlił się i rozwinął działalność kulturalną. Przybył tam wraz z przyjaciółmi jako aktor. Ale nie chodziło wyłącznie o spektakl i prowadzone warsztaty. Stawka była o wiele większa - szukali portu, przystani, swojego *miejsca*. Podjęli decyzję niemal w ciągu jednej nocy - trzeba zostać i zacząć słuchać ludzi, którzy tu mieszkają, bo to oni mają wiedzę o miejscu. Tak zaczęło się organizowanie przestrzeni do spotkań, budowanie okazji do zabierania głosu w wielokulturowej społeczności.

BUDOWANIE MOSTÓW

Na pograniczach, w różnobarwnych społecznościach, często brakuje kultury dialogu, ludzie zamykają się w enklawach, wrogo, podejrzliwie albo po prostu obojętnie odnosząc się do przedstawicieli innych grup. I to nawet wtedy, gdy w danym miejscu odbywa się multikulturowy festiwal propagujący społeczne otwarcie i tolerancję. Czyżewski mówi, że dramatycznie brakuje nam warsztatów tworzenia tkanki łącznej, brakuje sztuki tureckiego *neimara* - architekta, którego kunszt sprawdza się w rzemiośle budowania mostów. Bez kuźni, gdzie na bazie, na przykład, zajęć plastycznych, muzycznych, teatralnych, można by systematycznie pracować i wykuwać kompetencje bycia razem ludzi o różnej identyfikacji tożsamościowej, dialog pozostanie pustą deklaracją i farsą pozorów. Wbrew obawom niektórych, przestrzeń codziennych spotkań wielokulturowych nie osłabia własnej tożsamości. Przeciwnie, pogłębia ją, chociażby dlatego, że dzielenie się z innymi wymaga przygotowania, staranniejszego przyjrzenia się temu, co własne. Organizowanie festiwali

nie spełnia takiej funkcji, pozwalając zatrzymać się na folklorystycznych, powierzchownych wyznacznikach przynależności, a tym samym nie przekładając się na zachowania codzienne w mieście, w dzielnicy, w sąsiedztwie. Mamy dzisiaj bardzo dużo pozornego dialogu, fasadowej wielokulturowości, a bardzo mało pracy u podstaw, poszukiwania rzeczywistego spoiwa ludzkich losów.

Pewnie jest tak również dlatego, że to niezwykle trudne. Życie na pograniczu obciążone jest pamięcią ran i blizn, trudno wytrzymać ze sobą, bywa i tak, że wręcz nie sposób. Czy można żyć wspólnie bez wybaczenia? Aby zacząć coś razem budować, potrzebne jest - jak mówi Krzysztof Czyżewski - *przełamanie*, czyli przyznanie innemu racji. Często nie można zrobić ani kroku i popada się w coraz większy antagonizm, jeśli nie ma gotowości do rezygnacji z własnych interesów i poparcia racji przeciwnika w odważnym geście zmiany wojennego *status quo*.

REGION ŻYWY, REGION MARTWY

Autor *Linii powrotu* opowiada, że nazwę jego fundacji tłumaczy się nieraz na język angielski jako Borderline Foundation, tymczasem on wolałby słowo *borderland*. Granic, które separują, jest na świecie bardzo dużo, a tu chodziłoby o przestrzeń wspólnego życia poprzecinaną wewnętrznymi granicami, czyli zróżnicowaniem, które nie izoluje. Wspomina podróż do Siedmiogrodu i autobusy wypełnione miejscowymi profesorami uniwersytetu, tancerzami, aktorami itd., ludźmi różnego pochodzenia etnicznego, różnych wyznań, o różnym statusie społecznym, różnych profesjach, którzy śpiewali wspólne pieśni, a po wyjściu z pojazdów razem tańczyli miejscowe tańce. Oto, co nazwać można kulturą regionu - taka kultura łączy różne poziomy społeczne, spaja nieprzystawalne.

W ramach wyobraźni etnicznej istnieje tendencja do zachowywania „czystości kulturowej”. Kultura „czysta”, rzecz jasna, nie istnieje. Zmienia ją sam kontakt z innymi formami życia. Ale nie chodzi tylko o ideologiczny fałsz takich przekonań i dążeń. Problemem jest marnowanie szans na rozwój. Kto chciałby kultury wyłącznie „polskiej”, „niemieckiej”, „śląskiej” itp., prowadzi do jej banalizacji i wyjałowienia. Nowa jakość bierze się z kontaminacji. Kiedy dyskutowaliśmy z Krzysztofem Czyżewskim, przypomniał on genezę słynnej frazy Terencjusza: „Nic, co ludzkie, nie jest nam obce” - oto dwaj sąsiedzi spierają się z sobą, ponieważ jeden z nich patrzy przez ogrodzenie i poucza drugiego. Nowe rozwiązania biorą się z ingerencji, z wtrącania się, z mieszania się w sprawy drugiego. Region jest żywotny, gdy dochodzi do przenikania się wartości z różnych źródeł.

Tymczasem - podkreśla Czyżewski - groźna i dewastująca jest turystyka kulturowa. Oznacza ona - przez oczekiwanie folkloru jako jądra tożsamości regionalnej - zepchnięcie

małej ojczyzny do roli zaścianka. Jeśli regionalizm sprowadza się do strojów, tańców i potraw czy - szerzej - do zachowywania pamiątek po przodkach, staje się teorią skansenu, a skansen to nie jest miejsce do życia. Czesław Miłosz - z którym Czyżewski się przyjaźnił i z którego pomocy w rozwijaniu ośrodka w Sejnach i w Krasnogrudzie korzystał - używał w tym kontekście Heglowskiej formuły: zachować, przełamując. Kulturowanie tradycji regionu musi być skierowane w przyszłość, mieć charakter kontynuacji, a nie konserwacji. Trzeba uwolnić ludzi od ciężaru powtarzania, trzeba czynić dalsze życie - tylko tak przeszłość może być żywa. Dlaczego - pyta Czyżewski - odejmować młodym ludziom szansę bycia w „teatrze eksperymentalnym”? Dlaczego odbierać im możliwość meblowania swojego domu? Życie dzieje się teraz, choć nie od dzisiaj.

KULTURA W KRYZYSIE

Krzysztof Czyżewski mówi ciepłym, spokojnym głosem. Ale w tej łagodnej mowie pojawiają się ważne, wybuchowe tezy. Na przykład stawia nam przed oczy taką oto przenikliwą diagnozę: kultura europejska utraciła krytycyzm. Zajmujemy się dziś niemal wyłącznie *promocją* kultury, a nie jej tworzeniem i pogłębianiem. Wśród intelektualistów, dajmy na to niemieckich i polskich, ale nie tylko, także obserwujemy odwrót od krytyczności - rozpamiętywanie własnych cierpień, relatywizowanie swoich win, ataki na sąsiadów. Potrzebujemy zatem pilnie *patriotyzmu krytycznego*. Przecież czytelnicy Miłosza i Gombrowicza nie zniechęcali się do Polski, tylko nabywali niezbędnego dystansu, uczyli ironii, a przez to byli tożsamościowo silniejsi. Zapewne gdyby Miłosz żył - snuje przypuszczenie jego przyjaciół - szukałby właśnie pozycji krytycznej, próbował włożyć kij w mrowisko, zdekonstruować pozór, żeby wzmocnić to, co istotne. Wszak na tym polega duch europejski, zanikający duch...

Europejczycy są - a nie spodziewaliśmy się tego - niezwykle słabi kulturowo. Oddanie kultury w ramach Unii Europejskiej w zarząd państw narodowych przenosi ją w sferę etnicznego marketingu, czyniąc lokalną codzienność bezbronną wobec wzbierającej fali nacjonalizmów, separatyzmów, odreagowywania lęków (jak na polsko-litewskim pograniczu chociażby). Dlatego obok krytycyzmu potrzebna jest *kompetencja kulturowa* - wiedza o innych, pozwalająca bronić się przed ideologicznymi manipulacjami. Taka wiedza to nie jest zwykły zbiór informacji. To skomplikowana sztuka działania na niezliczonych mikroelementach, której można się nauczyć tylko w warsztacie *neimara*, czyli w twórczym obcowaniu z innym. Tymczasem większość funduszy przeznaczonych na kulturę w Europie zużywana jest nie na tworzenie takich warsztatów, nie na otwieranie przestrzeni codziennej pracy, tylko na kulturową autopromocję, monitoring, bazy danych i pozostawiające po sobie głuchą pustkę festiwale.

PATRIOTYZM W ZRANIONEJ PRZESTRZENI

Budowanie tkanki łącznej to trudna praca w wielu światach jednocześnie. Oznacza wydziedziczenie z ortodoksji, wyjście z jednej niewzruszonej identyfikacji. Czyżewski powtarza, jak ważne jest, by mimo to nie dać się wyrzucić poza obręb wspólnoty. Tak jak Miłosz, który błąkał się po obrzeżach herezji, ale nigdy nie dał się usunąć z przestrzeni katolicyzmu, nie pozwolił uznać się wygodnie za obcego, raz na zawsze zakwalifikowanego. Taka postawa, oczywiście, złości niepomierne, doprowadza do białej gorączki szermierzy „czystości”. Ale stawka jest zbyt wysoka. Największa walka dla ludzi pogranicza, dla człowieka dialogu, toczy się o to, by *zostać*. Doświadczenie uczy bowiem dwóch rzeczy: po pierwsze, że takie osoby nie osiadają na długo, że inicjują, tworzą i odchodzą; po drugie zaś, że przegrywają, że zwycięża siła, cynizm, ignorancja. Dlatego tak ważne jest, by wytrwać, stworzyć dom, choćby był znikomy, wyśmiewany, że nic nie znaczy, że niczego nie zmieni. Nawet skromne pogranicze (rozumiane tutaj jako etos) jest świadectwem i szansą dla innych, nadzieją dla młodych.

Pewnie są różne postawy - tłumaczy Czyżewski - na różne czasy, ale dziś siła tkwi w długim trwaniu, a nie w zaznaczeniu buntu. Zupełnie inaczej człowiek układa pracę, gdy nie chodzi o pojedyncze wydarzenia, lecz o perspektywę pozostania. Wtedy inaczej kochasz miejsce.

Bolesne doświadczenia wieku XX wpłynęły na przewartościowanie pojęcia patriotyzmu w znaczeniu, w jakim ukształtowało się ono w stuleciu XIX, choć patriotyzm nadal sprawia kłopoty. W wieku XXI wydaje się bardziej przyswajalny w kategoriach regionów i światów lokalnych. Patriotyzm ogólnonarodowy (w owym dawnym rozumieniu) ma w sobie, jak nieubłagane pokazuje praktyka ostatniego stulecia, dramatyczny potencjał wykluczenia. Tworzenie wspólnoty narodowej na podstawie kryteriów, których nie mogą spełniać wszyscy członkowie wspólnot terytorialnych, nieuchronnie staje się zarzewiem konfliktu. Dotyczy to przede wszystkim regionów pogranicznych, wielokulturowych i wielonarodowościowych. Europa jest przestrzenią poranioną, w której niemal każde państwo znajduje powody pozwalające uznać, że jego granice zostały wyznaczone niesprawiedliwie. Myśląc o interesach narodów (np. polskiego, niemieckiego, ukraińskiego, litewskiego), nie sposób nie dostrzec dramatycznych napięć, które wynikają z faktu, że tradycyjny patriotyzm narodowy nie jest w stanie objąć wszystkich uczestników życia lokalnych światów.

Tymczasem patriotyzm regionalny, na przykład śląski, jeśli nie jest prostą imitacją dziewiętnastowiecznego patriotyzmu narodowego, w swoją istotę musi mieć wpisana otwartość na przyjęcie innego. Nie można być patriotą śląskim, na przykład o polskiej

tożsamości narodowej, i zapomnieć, że obok mieszkają sąsiedzi tożsamości niemieckiej czy czeskiej albo też ci, którzy po prostu czują się Ślązakami. Chcąc zachować wiarygodność, śląski patriota (obojętnie jakiej narodowości) z definicji nie może wykluczyć nikogo, kto związał się ze Śląskiem jako swoją ojczyzną, bez względu na język, wyznanie czy przynależność etniczną. Taka bowiem jest historia i kultura tej ziemi od wieków. Patriotyzm terenów pogranicznych zawiera w sobie pierwiastek afirmacji spotkania. Obejmuje ludzi różnych narodów, języków czy wyznań, a zamieszkujących ten sam region. Krzysztof Czyżewski pisał: „Nasza tożsamość nie może być tworzona *ex nihilo*, w narodowym jednogłosie i niejako obok tego, co istniało tutaj dawniej. Tożsamość bowiem rodzi się z pełnego zanurzenia w miejscu nam przeznaczonym jako całości, a więc odpiecztowanym, dostępnym do samego środka”.

Doświadczenie wojenne - począwszy od konfliktów bałkańskich w pierwszych latach XX wieku, a skończywszy na wojnach w tamtym regionie u schyłku tegoż stulecia - nie pozostawia wątpliwości co do tego, że wszelkie ideologie ekskluzywistyczne, a więc zakładające rację i prawa tylko jednej strony, są źródłem napięć i konfliktów, a porażkę przynoszą wszystkim.

Nie można żyć szczęśliwie w kosmopolitycznej, geometrycznej przestrzeni pozbawionej punktów orientacyjnych. Czyżewski prognozuje renesans witalności regionów jako tożsamościowej przystani, miejsca prawdziwie ludzkiego w zuniformizowanej przestrzeni globalnej. Chodzi jednak o to, by do głosu doszedł nie archaiczny patriotyzm etniczny, ale patriotyzm regionalny, w którym kocha się miejsce z całym jego zróżnicowaniem i który ufundowany jest na gestach obejmujących.

ZAKOŃCZENIE - APEL O PRAGMATYZM

Niektórym może się wydawać, że idea pogranicza i myśl o dialogu to marzenia ściętej głowy, oderwany dyskurs intelektualistów, mrzonka lub abstrakcja, a tymczasem w życiu jest inaczej - walka interesów, negocjacje, podstępny, zdobywanie przewagi, słowem - polityka (w podłym znaczeniu, do jakiego przywykliśmy). Nie podzielamy tej perspektywy. Pograniczność to jest bardzo pragmatyczna idea, tyle że w perspektywie długiego trwania. A ci, którym się wydaje, że walcząc o enklawy i zabezpieczając interesy, są przynajmniej skuteczni, działają najczęściej na krótką metę i ryzykują katastrofą.

Jacek Kurek, Krzysztof Maliszewski